

SMN



Muzyka Na Topie



Wiadomości



Pogoda



Strona główna SMN



Filmy popularnonaukowe

Boskie Science Fiction



Kamuflaż boga i nadużycia

Tradycja a nowoczesność
Faraon zwany JezusemZakłamanie świata
Bogiem

Plagiat chrześcijaństwa?



Nauka



Duchowość



Przyjaciele



Kosmos



Paranormal



Książki i artykuły



Odżywianie



Zamyślenia



Dodane nowości



Radio internetowe



Teledyski



Kalendarz



Fantastyka



Komputery



Archiwum



Losowe myśli



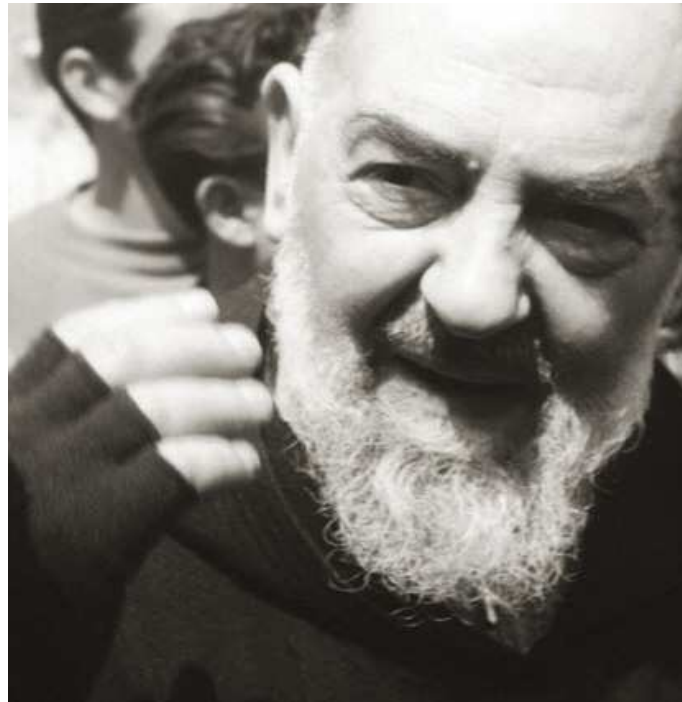
Myśli Sai Baby



44 Postulaty społeczne



CUDA ŚW. OJCA PIO - STYGMATYKA 20 WIEKU



Cudowne rozmnożenie chleba.

Podczas wojny, gdy chleb również w klasztorze był racjonowany, w San Giovanni Rotondo pełno było gości oraz ubogich, proszących o jałmużnę. Któregoś dnia, gdy zakonnicy usiedli do stołu, w koszyku leżało może pół kilo chleba. Po modlitwie zaczęli w milczeniu jeść zupę. Ojciec Pio zamknął się w kościele. Po kilku minutach przyszedł do refektarza z kilkoma bochenkami świeżego chleba. Na pytanie przełożonego, skąd go wziął, odrzekł, że dała mu go jakaś pątniczka. Nikt nie rzekł słowa, ale wszyscy wiedzieli, że tylko on mógł w taki czas spotkać "jakichś" pątników. Pewnego ranka zakrystianin zapomniał przygotować hostie do konsekracji. W kielichu leżało tylko kilka okruszków. Skończywszy spowiadać, Ojciec Pio zaczął udzielać Komunii świętej wiernym, którzy tego dnia przybyli wyjątkowo licznie. Wystarczyło dla wszystkich i jeszcze zostały ułamki.

Spotkania z duszami czyścowymi.

Ojciec Pio często opowiadał o tym, jak zjawiały mu się duchy zmarłych, prosząc go o pomoc i wstawiennictwo. Oto jedno z takich zdarzeń, o którym w 1922 r. opowiedział chłopcom z kolegium kapucyńskiego w San Giovanni Rotondo:

" Kilka dni temu wieczorem zszedłem do kominka, by rozgrzać się i ze zdziwieniem dostrzegłem czterech nieznanymi mi braci, którzy siedzieli wokół ognia bez słowa, z naciągniętymi na twarze kapturami. Pozdrowiłem ich słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, ale żaden mi nie odpowiedział. Popatrzyłem na nich uważnie, by poznać co za jedni, ale żadnego nie rozpoznałem. Pozostałem jeszcze trochę i, patrząc na nich, odniosłem wrażenie, że cierpieli. Znowu pozdrowiłem ich i odszedłem ku celi ojca gwardiana, by dowiedzieć się, czy nie przybyli do nas czasem jacyś bracia z zagranicy. «A któż by wypuszczał się w drogę w taki czas» odparł przełożony. Ja jednak upierałem się, że na dole przy ogniu siedzą czterej kapucyni, grzejąc się i nic nie mówiąc. Żadnego z nich nie poznałem, nie wiem kim są. Wraz z ojcem gwardianem zeszliśmy zaraz na dół, lecz tam nie było nikogo. Zrozumiałem wtedy, że byli to dawno zmarli bracia, którzy odbywali karę czyścową w tym miejscu, w którym obrazili Boga. Całą tę noc spędziłem modląc się przed Najświętszym Sakramentem o uwolnienie ich od mąk czyścowych".



O innym spotkaniu z duszą z czyścica Ojciec Pio opowiedział w maju 1922 roku biskupowi Albertowi Costa i kilku ojcom kapucynom, obecnym przy tej rozmowie. Wielu biografów Ojca Pio przytacza to zdarzenie, kiedy to w mroźną, śnieżną noc Ojciec Pio dostrzegł otwierające się drzwi pokoju i wchodzącego jakiegoś starca, ubranego w płaszcz, jaki nosili wieśniacy z San Giovanni Rotondo.

" Kim jesteś, czego chcesz?" zapytał Ojciec Pio dziwnego o tej porze gościa, który w tajemniczy sposób wszedł do klasztoru.

Starzec odrzekł:

" Ojciec Pio, jestem Pietro Di Mauro, zwany Precoco. Zmarłem w tym klasztorze 18 września 1908 roku, kiedy tutaj był przytułek dla żebraków. Pewnego wieczoru, kiedy leżałem w łóżku, zasnąłem z zapalonym papierosem i spaliłem się. Jestem w czyścicu. Tylko Msza święta może mnie uwolnić. Bóg zezwolił mi tu przyjść i prosić Ojca o ratunek".

Ojciec Pio zaraz z rana odprawił Mszę świętą w intencji niezwykłego gościa. Ojciec Paulino, któremu o wszystkim opowiedział, pobiegł do archiwum, by sprawdzić czy w ogóle taka rzecz wydarzyła się w obrębie zabudowań klasztornych w 1908 r. Zapiski potwierdziły słowo w słowo opowieść nocnej zjawy.

Przypadki przywrócenia wzroku.

Znany i głośny był przypadek małej Gemmy Di Giorgi, która urodziła się niewidoma, bez źrenic; dziecko nagle odzyskało wzrok po przyjęciu Komunii świętej z rąk Ojca Pio, 18 czerwca 1947 roku. Było to wyzwanie rzucone nauce. W cztery miesiące po tym cudzie znany okulista z Perugii, doktor Caramazza, poddał dziewczynkę szczegółowym badaniom i stwierdził, że nie mając źrenic nie może widzieć, a jednak widzi. A dziewczynka rosła, chodziła do szkoły ciesząc się doskonałym wzrokiem. Często przychodziła do San Giovanni Rotondo.

Ojciec Pio, słysząc ciągle komentarze na ten temat, odwracał głowę i wołał:

" Nie mieszajcie mnie w tę sprawę, moi mili! To nie ja, to Matka Boska!"

" Ale tylko Ojciec mógł Ją o coś takiego poprosić i zostać wysłuchanym" zareplikował ktoś przytomnie.

Dwudziestodwujęciolatnia wiejska dziewczyna była ślepa od urodzenia. Od wielu lat chodziła na Mszę świętą do kościoła przy klasztorze kapucynów w San Giovanni Rotondo. Pewnego dnia Ojciec Pio zagadnął ją niespodzianie, pytając czy chciałaby odzyskać wzrok:

" No pewnie odparła Grazia ale żeby nie dało mi to okazji do grzechu".

" Dobrze, będziesz zdrowa" powiedział Ojciec Pio i wysłał ją do Bari, polecając ją żonie najlepszemu okulisty, dra Durante. Ten jednak, zbadawszy oczy Grazzi, rzekł do żony:

" Nic się nie da zrobić dla tej dziewczyny. Jeśli Ojciec Pio chce, może uczynić cud i uzdrowić ją, ja nic nie mogę".

" Ale skoro to on ci ją przysłał nalegała pani Durante mógłbyś spróbować i zoperować przynajmniej jedno oko".

Doktor dał się przekonać: po operacji okazało się, że Grazia widzi na dwoje oczu. Podobnych świadectw jest bez liku. Wiele z nich dotyczyło nawet biskupów, trudno więc

tylu ludzi posądzić o halucynacje.

Pewien kamieniarz, który wynajął się do pracy w klasztorze w San Giovanni Rotondo, aby usunąć w ogrodzie stare skały, Giovanni Savino, bo o niego chodzi, codziennie przed pracą wstępował do zakrystii prosząc o błogosławieństwo Ojca Pio. Trzy dni przed wypadkiem, o którym opowiemy, Pio powiedział do Giovanniego:

" Odwagi, nie martw się".

Na drugi dzień powtórzył to samo. Giovanni myślał: "Co by to mogło oznaczać?" Odpowiedź otrzymał następnego dnia. Silny wybuch dynamitu zranił mu twarz. Ojciec Rafał pierwszy go opatrzył. Prawe oko wypłynęło całkowicie. W szpitalu w Foggii niewiele uczyniono. Mężczyźnie groziła ślepotą, bo i w lewym oku znajdowały się odłamki skał.

Pewnej nocy, gdy leżał zrozpaczony w szpitalu, pojawił się nagle Ojciec Pio, przyłożył rękę do jego prawej skroni i odszedł. Kilka dni później pacjent opuszczał szpital mając zdrowe prawe oko, choć lekarze stwierdzili kilka dni wcześniej, że oczodół jest pusty. Gdy tylko mógł, Giovanni udał się do klasztoru. Była akurat Wielka Sobota, pragnął więc życzyć swemu dobrodziejowi "Wesołych Świąt". Ten uśmiechnął się i dotknął ręką lewej skroni. Powiedział:

" Żarty na bok. Dziękujemy Bogu, że nie zostałeś zabity". Odtąd Giovanni widzi doskonale na obydwójce oczu, a z twarzy znikły blizny.

Przypadki bilokacji.

"Mój ojciec należał do masonerii i żył jak prawdziwy mason opowiada Giovanna Rizzani Boschi. Pewnego dnia śmiertelnie zachorował. Leżał chory w pałacu stojącym w Udine przy via Tiberio De Ciani nr 33. Mój ojciec w ciągu dnia i nocy był pilnowany przez braci masonów, aby żaden kapłan nie mógł wejść i spełnić posługę sakramentalną. Na jakąś godzinę przed śmiercią moja matka (która była w ciąży i przygotowywała się do porodu), kobieta religijna i pobożna, była przy łożu umierającego męża i zalewała się łzami. Wtem nagle zauważyła, że z pokoju wychodzi jakiś zakonnik przypominający kapucyna i oddala się długim korytarzem pałacu.

Była przybita w ogromnym smutku i myślała o tym, że przecież jej mąż umiera bez posługi religijnej. W tym momencie usłyszała szczekanie psa pilnującego wejścia do pałacu. Pies dziwnie wył, ujadął i skamlał, jakby przeczuwał bliski koniec swego pana. Nie mogąc znieść tego ciągłego wycia psa, mama zeszła po schodach, aby go odwiązać i wypuścić na wolność.

Była to chwila, gdy w jednym momencie poczuła bóle porodowe, bardzo szybko zakończone wydaniem na świat dziewczynki (którą jestem ja, pisząca ten artykuł). Do porodu zawezwano szybko pomoc, co uczynił według ówczesnego zwyczaju zarządca pałacu. Bardzo szybko po porodzie matka miała tyle siły i odwagi, że wzięła opatulone dziecko w ramiona i zeszła po schodach, położyła je na łóżku umierającego męża, który już zamykał oczy.

Przy porodzie czuwali z oddali pilnujący ojca masoni i proboszcz parafii świętego Kwiryniusza. Nie pozwolono mu wejść do pałacu, choć został wezwany do chorego. Zarządca domu wiedział dobrze, że przed pałacem stał kapłan, który czekał na pozwolenie, by wejść i spełnić sakramentalną posługę. Wiedząc o tym, że w tym domu narodziło się przedwcześnie dziecko, i widząc przewagę masonów, postanowił sam posłużyć się argumentem siły. Pełen oburzenia zaczął krzyczeć: «Pozwólcie wejść kapłanowi! Możecie mu przeszkodzić, by udał się z sakramentalną, religijną posługą do umierającego, ale nie macie żadnego prawa, by mu przeszkodzić, aby ochrzcił dziecko, które przedwcześnie się urodziło i jest bardzo słabe».

Dzięki takim słowom masoni zgodzili się i kapłan mógł wejść do domu. Udał się jednak najpierw do umierającego, a ten na głos kapłana otworzył swoje oczy, błagał o przebaczenie i zawołał: «Mój Boże, mój Boże! Przebacz mi!» Po tych słowach pogodnie umarł.

Po śmierci mego ojca matka zdecydowała się przenieść do Rzymu, gdzie zamieszkała w domu swoich rodziców. Tam wzrastałam pod czujnym okiem matki i moich krewnych. Byłam wychowywana religijnie. Uczęszczałam do gimnazjum i liceum. W szkole nauczycielami byli ludzie niewierzący, racjoniści. Zrodziły się liczne trudności i wątpliwości w wierze.

Pewnego późnego letniego popołudnia 1922 r. razem z przyjaciółką udałam się do Bazyliki Świętego Piotra. Miałam nadzieję, że spotkam jakiegoś mądrego i świętego kapłana, który rozproszy dręczące mnie wątpliwości. O tej jednak godzinie nie było żadnego kapłana na dyżurze. Przechodząc wraz z przyjaciółką po prawie pustej bazylice, spotkałam jednego z zakrystianów, którego zapytałam, gdzie mogę spotkać jakiegoś kapłana. Zakrystian odpowiedział, że zważywszy na późną już porę, a zbliża się pora zamknięcia bazyliki, trudno będzie spotkać jakiegoś kapłana, który pełniłby dyżur w konfesjonale, a następnie dodał: «Jeśli chcesz, a masz na to jeszcze pół godziny do zamknięcia bazyliki, to pochodź sobie... być może kogoś jeszcze spotkasz...»

Razem z przyjaciółką doszłam do środka bazyliki, gdzie jest skrzyżowanie naw, skierowałyśmy się na lewo i zauważyłam pewnego młodego kapucyna. Podeszłam do niego i zapytałam, czy nie zechciałby mnie wysłuchać, aby mi dodać otuchy. Ojciec zgodził się i wszedł do drugiego konfesjonale.

Tak odezwałam się do niego: Ojcie, nie przyszedłam do spowiedzi, ale proszę cię o wyjaśnienie i rozwianie moich licznych wątpliwości w wierze, które mnie dręczą. Moje wątpliwości dotyczą zwłaszcza tajemnicy Trójcy Świętej. W prostych i jasnych słowach Ojciec zaczął rozpraszać mroki moich wątpliwości i tak do mnie się zwrócił: «Córko moja! Któż zdoła pojąć i wyjaśnić tajemnice Boga? To są tajemnice i stąd nie możemy ich zrozumieć, wyjaśnić przy pomocy światła naszego rozumu. Możemy sobie wyrobić tylko pewną jasną ideę, posługując się podobieństwem. Czy nie widziałaś kiedyś, jak piekarz przygotowywał ciasto, aby potem z niego upiec chleb? I co robi piekarz? Ano bierze mąkę, drożdże i wodę. To są trzy różne rzeczy: mąka nie jest drożdżami ani wodą; drożdże nie są mąką ani wodą; woda nie jest ani mąką, ani drożdżami. Piekarz miesza te trzy rzeczy razem i z tych trzech rzeczy, które różnią się jedna od drugiej, kształtuje jedną rzecz. A więc te trzy różne rzeczy zmieszane i urobione razem dają jedną tylko istotę. Z tych trzech rzeczy wyrabia trzy chleby, które mają tę samą, tożsamy naturę, ale są różne jedna od drugiej w swojej formie. Stąd powstają trzy różne chleby, które mają tę samą naturę (istnienie). Z tego podobieństwa przenieśmy się teraz do Boga. Bóg jest jeden i ma jedną naturę, ale są trzy równe Osoby, różne Jedna od Drugiej. Ojciec nie jest Synem ani Duchem Świętym; Syn nie jest Ojcem ani Duchem Świętym; Duch Święty nie jest Ojcem ani Synem. Ojciec rodzi Syna, Syn jest zrodzony przez Ojca, a Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna. Istnieją trzy równe i różne Osoby i jest tylko jeden Bóg, a to dlatego, że jest jedna jedyna i tożsamy natura Boża».

Zatrzymując się nad tym pojęciem, ów jakże mądry kapłan oświecił mój umysł łaską, z łatwością rozproszył moje wątpliwości. Promieniowałam radością. Otrzymałam błogosławieństwo, a on zamknął okienko konfesjonale. Podeszłam do swojej przyjaciółki i zawałam: O, jakże dobry jest ten zakonnik! Jest to naprawdę uczony i święty kapłan. Rozproszył wszystkie moje wątpliwości... Poczekajmy chwilę, jak wyjdzie z konfesjonale, poproszę go o adres zamieszkania. W razie potrzeby spowiedzi czy rady pójdziemy do niego.

Jednak ojciec kapucyn nie wychodził z konfesjonale. A tymczasem przechodził zakrystian i powiedział: «Moje panienki, proszę was, byście już wyszły z bazyliki, bo już czas zamykać. Przyjdźcie jutro rano, a wypowiadacie się». Odpowiedziałam: W konfesjonale jest jakiś ojciec kapucyn. Czekamy, aż wyjdzie, aby ucałować mu rękę. Zakrystian, obawiając się, by go nie zamknąć na noc w bazylice, podszedł do konfesjonale, otworzył drzwiczki i nie zobaczył nikogo... «Panienki moje, nie ma tam nikogo...» Zaniepokojona, zmieszana i wprost oszołomiona zawałam: Kiedy i jak on wyszedł? Przecież jesteśmy tu, nie ruszałyśmy się z miejsca i nie widziałyśmy, jak wychodził!... To jakaś jedna wielka tajemnica!...

W czasie letnich wakacji 1923 roku razem ze swoją ciotką i przyjaciółkami udałam się po raz pierwszy do San Giovanni Rotondo, aby poznać Ojca Pio. Było popołudnie.

Na korytarzu, który prowadzi z małej zakrystii do klauzury klasztoru, tłoczyli się wierni. Wśród nich byli także i dostojnicy. Tak się złożyło, że znalazłam się w pierwszym szeregu. Przechodzący Ojciec Pio popatrzył na mnie, zbliżył się i podał rękę do ucałowania, a następnie powiedział: «Giovanna! Znam cię. Urodziłaś się w dniu, w którym umarł twój ojciec». Oszołomiły mnie te słowa. Jak mógł znać Ojciec Pio dzień moich narodzin i zbieżność ze śmiercią mego ojca?

Następnego dnia rano Ojciec Pio spowiadał kobiety. Po spowiedzi ciotki przybliżyłam się i ja do okienka konfesjonału. Ojciec Pio pobłogosławił mnie i od razu, zanim otworzyłam usta, rzekł: «Córko moja! W końcu przyszałaś! Od ilu lat czekam na ciebie!»

Odpowiedziałam: Ojczy, czego ty chcesz ode mnie? Przecież ja cię nie znam. Jestem po raz pierwszy w San Giovanni Rotondo. Przybyłam tu, bo chciałam towarzyszyć tylko mojej ciotce. Być może pomyliłeś się i wziąłeś mnie za inną, podobną dziewczynę.

A Ojciec Pio na to: «Nie, nie pomyliłem się, nie wziąłem cię za inną dziewczynę. A ty również mnie znasz». Nie, Ojczy powtórzyłam ja cię nie znam, nigdy cię nie widziałam.

A Ojciec Pio rzekł w odpowiedzi: «W ubiegłym roku, pewnego letniego popołudnia udałaś się razem ze swą przyjaciółką do Bazyliki Świętego Piotra, a rady udzielił ci wówczas jakiś ojciec kapucyn. Pamiętasz to?» Tak, Ojczy. Ojciec Pio: «Owym kapucynem byłem ja». Na te słowa Ojca byłam ogromnie wzruszona i wprost osłupiałam".

Współbrat Ojca Pio i jego biograf o. Alberto d'Apolito przypomina ciekawy epizod związany zarówno z Ojcem Pio, jak i z matką Speranzą, hiszpańską zakonnicą, która żyła w Perugii i zmarła w 1980 roku w opinii świętości. "W 1970 r. udałem się do Collenzy, by poznać matkę Speranzę. Odbyla się wówczas między nami rozmowa, którą gdybym nie był najgłębiej przekonany o świętości matki Speranzы uznałbym za jakąś halucynację. Po przywitaniu rzekłem do niej:

Matko, jestem kapucynem z San Giovanni Rotondo. Nie chcę zabierać Matce czasu, pragnę tylko prosić o modlitwę w swojej intencji oraz w intencji wyniesienia na ołtarze Ojca Pio.

Matka Speranza spojrzała na mnie i powiedziała:

Zawsze modliłam się za Ojca Pio.

Znała go Matka?

Tak, widziałam go wiele razy.

Gdzie? W San Giovanni Rotondo?

Nie, nigdy tam nie byłam.

A więc gdzie?

W Rzymie.

Matko, to niemożliwe. Ojciec Pio był w Rzymie tylko raz, w roku 1917, towarzysząc swojej siostrze, która wstępowała do klasztoru świętej Brygidy. Wtedy Matka mieszkała w Hiszpanii. Na pewno wzięła Matka jakiegoś innego kapucyna za Ojca Pio.

Nie, nie mylę się. To był on.

A gdzie to było?

W Świętym Oficjum, każdego dnia, przez cały rok. Nosił rękawiczki bez palców, kryjące rany. Witałam go, całowałam jego dłoń, czasem zwracałam się do niego z jakimś słowem, a on odpowiadał mi. Działo się to między rokiem 1937 a 1939, kiedy ja byłam wezwana przez Święte Oficjum.

Czy Matka się nie obrazi, jeśli wyznam, że nie mogę w to uwierzyć?

Matka Speranza z całą łagodnością odparła:

Może Ojciec wierzyć lub nie. Powtarzam, że widywałam Ojca Pio codziennie, przez cały rok w Rzymie. Zawsze modliłam się za niego i teraz też modłę się o jego beatyfikację".

W sierpniu 1947 roku w miejscowości Balzano dwunastoletniej dziewczynce objawiła się za przyczyną Ojca Pio Matka Boża. Rosetta Polo Riva znajdowała się od roku między życiem a śmiercią. Zaczęło się od bólu gardła, skończyło na zapaleniu opłucnej z wysiękiem oraz ciężkim schorzeniem serca. Lekarze byli bezradni, rodzice całą nadzieję pokładali w Bogu. W intencji uzdrowienia córki modlili się codziennie przed obrazem Madonny. Stan dziewczyny nie poprawił się. Ktoś z bliskich zaproponował, by napisać list o pomoc do San Giovanni Rotondo. Wkrótce też zakonnik dał znać o sobie. Ukazał się dziewczynce mówiąc:

Dzień dobry Rosetto, nie bój się, jestem Ojcem Pio z Fogii. Pisano mi o tobie, więc przybyłem. Jak będziesz grzeczna, to jeszcze wrócę, gdy twoi rodzice będą w domu. Wtedy pobłogosławię was wszystkich.

Wieczorem pojawił się powtórnie. Pokazał Rosetcie rany na rękach. Wyjął również z kieszeni zdjęcia uzdrowionych przez siebie dzieci. Mówił:

Popatrz, ten był niewidomy, teraz widzi; ten drugi niemy, a teraz mówi. Powiesz mamie, aby już nie płakała. Nie przyszedłem, by zapowiedzieć twoją śmierć, lecz uzdrowienie. Madonna della Guardia przyniesie ci zdrowie. Odwiedzi cię 28 sierpnia około ósmej wieczorem. Przygotuj ładny ołtarzyk z Jej obrazem.

Następny raz zjawił się 28 sierpnia, aby wskazać Rosetcie okno, w którym pojawi się Madonna. Po chwili dziewczynka usłyszała piękny śpiew. Wreszcie, jakby z obłoku, wyłoniła się jaśniejąca postać Madonny, która na ręku trzymała Dziecię Jezus. W kilku słowach Matka Boża zapowiedziała dziewczynce odzyskanie zdrowia. Wszystko było jak w pięknym śnie. Zresztą, mogło to odbywać się jakby we śnie, ponieważ po odejściu Madonny zjawił się znowu zakonnik, który powiedział:

Przychodzę cię znowu obudzić. Czy Madonna nie była piękna? Jesteś już zdrowa. Zapamiętaj na całe życie to, co widziałaś".

Przypadki przebywania Ojca Pio w dwu miejscach jednocześnie potwierdzone zeznaniami wielu świadków przybierały niekiedy postać tragicomiczną, nie mamy jednak powodu, aby i takich świadectw nie przytoczyć. Oto porucznik włoski wyskakując z płonącego samolotu nie mógł otworzyć spadochronu. Zamiast zginąć, został pochwycony przez jakiegoś mnicha, który go ostrożnie postawił na ziemi i zniknął. Komendant słysząc tę historię, pomyślał, że młody oficer zwariował, dlatego wysłał go na urlop do rodziny. Gdy opowiadał matce tę historię, ta wyjęła fotografię Ojca Pio i zapytała, czy to ten mnich. "Ależ to on, to on!" wykrzyknął syn. Sprawa się wyjaśniła. Matka codziennie polecała syna opiece Ojca Pio.



Copyright © Wiesław Matuch - kontakt  Wrocław 2001 System Miłości Narodów